



Tadeusz Uhma.

332

430

~~498~~ № 2478. K.

KURATORJUM

Okręgu Szkolnego Białostockiego

REFERAT OŚWIATY POZASZKOLNEJ.

Henryk Sienkiewicz.

Szkic krytyczny

w 70 rocznicę urodzin.

PAŃSTWOWA
Biblioteka Pedagogiczna
W BIAŁYMSTOKU.



Własność

Leona Idzikowskiego

Kijów.

Nakładem Księgarni Leona Idzikowskiego.

1916.



2814

27

Czeionkami JANA CZOKOŁOWA, w Kijowie.

Wp 2978
KURATORJUM
Okręgu Szkolnego Białostockiego
REFERAT OŚWIATY POZASZKOLNEJ.

Prolog.

Niechaj w tej dobrej i serdecznej chwili
Wszystkie się myśli w jedną myśl zestrzela,
I niech się krocie polskich głów pochyli,
Jako na polskiej procesji, niedziela,
Gdy ponad rzesze słońce blask rozpyli,
Kiedy się chłopskie sukmany tak biela
Jak gronostaje, zaśię włosy płowe
Jak koron złoto polską stroją głowę.

W pas więc—jak stary nasz obyczaj głosi,
Niechaj się skłoni dziś piastowa rzesza
Temu, co słońce polskie w dłoniach nosi,
Wyjęte z błysku starego lemiesza,
By w onej chwili, gdy świat drży na osi,
A słońce całun z mgieł na twarzy wiesza,
By wielkim głosem mógł rzec w onej chwili:
„Och, patrzcie, kogoście na krzyż przybyli!”

Gdzieś, gdzieś daleko słychać krzyk: hosanna!
A to deszcz łzami pluszcze, jako morze.
Gdzieś za górami zorza łśni się ranna...
A to tak w polskich strzechach płonie zboże,
Aż zapłakała Częstochowska Panna
W ryngrafie złotym, który ktoś w pokorze
Po ojcach całe nieszczęsne bogactwo
Do piersi tuląc, wyniósł na tulactwo.

Orzeł we Francji na śmierć wiódł Kmicice,
Owdzie Skrzetuski skinieniem bułata
Wiedzie młódz polską na kartaczownicę,
A gdzieś na Litwie pewnie—któż spamięta?
Rycerz bez zmaży legł—pan Podbięta.

A w owym czasie na tej strasznej drodze,
Co w Polskę wiedzie, biedny tłum, w switanie
Przedziwne cudy widział w wielkiej trwodze:
Widmo słoneczne szło im na spotkanie.
Od gwoździ zasię znak ma w każdej nodze...
Wtedy pytali: „Quo vadis? o, Panie?”
A szept przez blaski dał się słyszeć złote:
„Idę do Polski—na drugą Gogotę!”

A stamtąd nawet odlecieli ptacy,
Ogniem i mieczem przerażone stado,
Potopem ziemię zaleli krzyżacy,
Aż Pan zasłonił ręką twarz swą bladą,
Patrząc, jak jego nieszczęśni polacy,
Lwy jego—cicho się pokotem kładą,
A ksiądz i rycerz, darmo pełen troski
Woła: o, zbudź się, zbudź Wołodyjowski!

Husarz wstał tylko nieznanego kroju,
Co miasto orlich skrzydła przypiał kruka
I śmiertelnego pełen jest spokoju,
Od chaty w chatę idzie, w okno puka,
A potem cicho zabija, bez boju
Siwego ojca i jasnego wnuka:
Głód—polskiej ziemi towarzysz pancerny
I z najwierniejszych jej przyjaciół wierny.

A wtedy właśnie w czterech stronach świata,
Polskie błyskały krwawo błyskawice
I przez lzy mierząc brat zabijał brata:

Wszystko nam wzięłeś, co wziąć mogłeś, Panie,
Bądź pochwalone święte Imię Twoje!
A przecież jedno zawsze nam zostanie,
Czego nie zniszczy kula, miecz i zbroje,
I co wyniesie lud twój nad otchłanianie
I ponad rozpacz i nad niepokoję,
I co, jak Ursus—wydobędzie cało
Z rąk neronowych Ligje, jak kwiat białą.

Oto tej wiary polskiej Apostoła,
Jednego z owych, co jest bez buławy,
A hetman ludom i któremu z czola
Blask w pióropuszu bije ogniem sławy,
Tego, co serca krzykiem na świat woła—
Uczcij w poszumie bitewnej kurzawy,
O, ludu polski! Uczcij swego syna,
Co twem imieniem teraz świat zaklina.

Ten-ci jest biednych kwestarz siwowłosy
Z polskiego dworu ambasador głodu,
Co mówi możnym: Mój lud chodzi bosi,
A sytym mówi: Nie jadł ode wschodu
Aż do wieczornej, z łez serdecznych rosy,
A matkom mówi: wśród mego narodu
U wyschłych piersi boleściwych matek
Dzieci mrą cicho, białe, jak opłatek.

Aż się świat strwożył i zdumiony słucha,
Że tak doświadcza kogoś Boża ręka,
I że jest naród, co krwi strugą bucha,
A stoi hardo i w proch nie przykleka
I błyska czołem królewskiego ducha,
Patrząc, skąd nowa nań się wali męka,
Zaś, by nie słyszeć jęku swojej ziemi,
Hejnał w głos śpiewa usta zbolalemi.

A on, choraży świętej polskiej sprawy,
 Ręce położył na swej złotej lirze,
 Aby ucihła i w różaniec krwawy
 Każdą łzę polską, jakby perłę nize
 I niemi modli się o trochę strawy
 Dla swojej ziemi, co porosła w krzyże,
 Dla swego miasta, gdzie tęsknią tułacze,
 Gdzie Wisła—płynąc wpodłe Zamku, płacze.

Kiedys to wszystko złotem wpisze w księgi
 Plutarch ojczysty i wiekom to poda,
 Teraz zaś szumem czczą Cię polskie łęgi,
 Rozmówianym szeptem wielbi woda,
 I purpurowe zórz wieczornych wstęgi,
 I zieleń wiosny polskiej, cudnie młoda,
 Co się na każdym kwieci już kurhanie,
 By kwiatów było dość na Zmartwychwstanie.

Mnie przykazano w nieudolnym rymie
 Wieść o tem posłać w ziemię Winkelrieda,
 Że każde dziecko Twę powtarza imię,
 I zawsze słowo, jak łzę ciepłą, przyda,
 I że je czasem w purpurowym dymie
 Wargi polskiego wyszeptają Cyda,
 A dziś gromada, w tej serdecznej chwili
 Myśmy za Ciebie wszyscy się modlili.

„Niechaj w akantach kolumn Twego domu
 Białe się gnieźdzą gołębie“...—a lata
 W spokoju płyną! A kiedy z pogromu
 Biała się polska wśród malw wzniesie chata,
 I łez nie będzie już ocierać komu—
 Powróć, szczęśliwy, wtedy z krańców świata,
 A wtedy Matka, wolna i jedyna,
 Do serca cisnąć będzie swego syna.

Kornel Makuszyński.

Życiorys.

Piśmiennictwo narodu jest nie tylko odbiciem jego duchowego życia, nie tylko wyrazem prądów w narodzie nurtujących. Ono często jest twórcą myśli i idei, niesie w sobie moc budowania poglądów, budzenia sił, ożywiania i podniecania tętna rozwoju.

Wielką jest zasługą umieć wiernie przedstawić obraz duszy społeczeństwa, jego pragnień i wierzeń, lecz stokroć większą zasługę i nieskończenie potężniejsze stanowisko zdobywa sobie ten pisarz, który pieśnią swą, czy opowieścią nowy wnosi czynnik w ducha narodu, daje mu strawę twórczą, uczy go i kształtuje.

Do nielicznego w porównaniu z ogólną liczbą polskich pisarzy rzędu tych, którzy umieli wychować i tworzyć i leczyć i budzić duszę naszą, należy Henryk Sienkiewicz.

Marzeniem Mickiewicza było, by jego księgi zbłądziły pod strzechę, by stały się pokarmem całego narodu. Wieszczy nie dożył tej pociechy.

Sienkiewicz nie wypowiedział nigdzie takiego pragnienia, a jeśli miał je, to dzisiaj już może wierzyć, że spełniło się ono, że jego twórczość lite-

racka zaważyła nie tylko na szali tej gałęzi życia narodu, jaką jest literatura piękna, ale rozprzestrzeniła się znacznie szerzej, bo wniknęła w żyły nasze, ogarnęła masy i władnie nad nimi zapanowała. Instynktownie odgadł Sienkiewicz, jakiego pokarmu potrzeba Polsce, wyczuł, jakim pięknem olśnić jakimi wspomnieniami podbić wszystkie warstwy społeczeństwa naszego.

Niezawodnie źródłem, i główną przyczyną tego trafego wyboru tematów jest genjusz Sienkiewicza, jego nadzwyczajne zdolności.

A może nie bez wpływu była epoka, w której wszedł on w żywy i żyjący organizm narodu?

Życie począł w owej strasznej erze, gdy za ledwo opadły dymy pożarów i opary krwi pomordowanej szlachty galicyjskiej.

W niespełna 3 miesiące (4 maja) po rzezi lutowej, po tej niezmazanej zbrodni rządu austriackiego, urodził się z ojca Józefa i matki Stefani z Cieciszowskich w podlaskim dworze Woli Okrzejskiej.

Kiedy zaś jako dziecko dwuletnie bawił się w sąsiednim majątku, w Grabowcach, cała Polska z drżeniem przyjmowała wieści z zaboru pruskiego, z powstanie gotującego Poznania.

A kiedy w tym samym 48 roku opłatkami łamano się na Podlasiu, głos kolend głużyły wieści o bombardowaniu Lwowa, o dalszej germanizacji Polaków.

Potem zaś, jako dorastający chłopak, wyczuwał nierówny puls życia swej kochanej Warszawy, ze swymi młodymi kolegami z gimnazjum chwycił niewyraźne wieści, a więcej jeszcze doskonale czującym sercem przewidywał krwawych ofiar nowych szereg niezliczony.

Wśród tak nerwowej atmosfery spływały jego pierwsze lata, taki odbierał od Ojczyzny potarganej pokarm wtedy, gdy dusza się jego kształtowała, gdy w życie dojrzałe już wchodził.

Wstąpił do Szkoły głównej. Miał zdolności i ochotę do pracy filozoficznej, więc filozofję studiował, a wszedłszy w krąg młodych kolegów musiał się zetknąć bardzo blisko z współczesną walką myśli i piór. Pozostał jednak na razie biernym, a chociaż, drukując swe artykuły w „Przeglądzie Tygodniowym“ stawał po stronie młodych, chociaż występował przeciw pozytywizmowi, przecież na razie w wir walki wciągnąć się nie dał i stał ciągle na uboczu. W artykułach zaś takich, jak Mikołaj Sęp Szarzyński, Kasper Miaskowski, drukowanych w r. 1869 i 70 w Tygodniku ilustrowanym nie było miejsca na walkę literacką.

Nawet po r. 1873 kiedy wstąpił do redakcji „Gazety Polskiej“, był wraz z Władysławem Bogusławskim pisywać tygodniowe kroniki o życiu Warszawy, nawet wtedy odnosił się do walki toczącej się wśród literatów jedynie jako widz i zajmował

się nią często, przedstawiając dosyć humorystycznie jej przejawy.

Okres fejetonowej pracy literackiej zajmuje nieposłednie miejsce w twórczości Sienkiewicza, używającego wówczas pseudonimu Litwos, a trwa on od r. 1873—1883. W tym czasie odbył Sienkiewicz daleką podróż. Trwała ona od r. 1876—1879.

Owoce literackie tej podróży były ogromne. Lecz ważniejsze od nich są psychiczne skutki, wywołane przez zetknięcie się Sienkiewicza z wysoką, kulturą krajów zachodnich, przede wszystkim Anglii i Francji, przez chwilowe przeniesienie się w Nowy Świat, gdzie cudy tworzy rozwinięty umysł ludzki wraz z podzwrotnikową przyrodą. Zdaje się, że wtedy Sienkiewicz poczuł się sobą, poczuł całą potęgę swej nawskróś artystycznej duszy, zrozumiał, że on i jego naród, jakkolwiek tysiącami mil oddzielony do tego samego świata kultury należą, tesame znają i wyznają wyżyny estetyki.

Dlatego też coraz bardziej zbliża się Sienkiewicz do zachowawczych pism, do „Niwy“, w r. 1882 obejmuje Kierownictwo redakcyjne „Słowa“, a chociaż ścisły związek z tymi organami prasy nie długo trwał, przecież pozostaje już zawsze w obozie literackim i politycznym pozytywistów i zachowawców.

W tym czasie, sądząc po utworach z r. 1880—1883, pragnie próbować swych sił nie w jednej tylko gałęzi twórczości. Kiedy jednak przekonał się, że

talentu dramatycznego nie posiada, porzucił tamto pole, a przeszedł tam, gdzie sławę wieczną miał zdobyć.

Imię jego było już znanem, ceniono jego talent, ponieważ rzucił już światu szereg prześlicznych obrazów w mnóstwie fejetonów, w „Szkicach węglem“ i innych doskonałych nowelach.

Lecz przyszedł r. 1883, kiedy to Sienkiewicz porzucił swe stanowisko dotychczasowe w redakcji „Słowa“ oddał się cały poważnej twórczości literackiej, której już odtąd nie przerwał.

29-go maja 1883 pojawił się pierwszy odcinek „Ogniem i Mieczem“. Dzień ten może najważniejszym jest w życiu Sienkiewicza, ponieważ odtąd stanął autor Trylogii nie tylko w rzędzie poważnych literatów polskich, ale odrazu na pierwszy wspiął się szczebel, stanął na czele wszystkich naszych współczesnych twórców pięknej prozy.

W r. 1884 całe „Ogniem i mieczem“ znajdowało się w rękach publiczności, w trzy lata potem „Potop“, a w r. 1889 „Pan Wołodyjowski“.

Odtąd życie Sienkiewicza płynie pełnym biegiem, może nie tyle wśród sławy i laurów, chociaż tych bezsprzecznie nie brakło, ale przede wszystkim wśród pracy.

Sienkiewicz zanadto lubiał podróżować i zanadto potrzebował wrażeń, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe, a dla literatury naszej i wogóle światowej korzystne, aby mógł w bardzo nawet umiło-

wanej Warszawie całe lata przetrwać. Szczególnie gdy zetknął się z precudnym Giewontem zapiąskich Tatr, gdy poznał tę perłę przyrody polskiej pod zaborem austrijackim, począł pędzić życie między Warszawą i Zakopanem. W roku zaś 1891 przedsięwziął dalszą podróż do Afryki, przede wszystkim do krainy błękitnego Nilu, tam gdzie faraonów piramidy dumnie sterczą wśród morza piasków.

A każda taka podróż, każdy ważniejszy wypadek jego życia osobistego, pociąga za sobą poważne skutki w dziedzinie jego literackiej pracy. I teraz też po powrocie z Egiptu, prócz listów z Afryki, począł tworzyć i znowu dał już nie Polsce tylko powieść współczesną, ale cały świat w swe potężne objął władanie powieścią, jakich niewiele powstało dotychczas, swem „Quo vadis“. W cztery lata potem przenosi się Sienkiewicz na krótki czas przynajmniej, na wieś, na wieś swoją, od narodu całego w dani jubileuszowej otrzymaną, do Oblęgorka w gubernji Kieleckiej.

I znowu płynie jego pracowite życie wśród takiego ogromu dzieł jak „Krzyżacy“, wypoczywa to w Oblęgorku, to w Zakopanem, lub w podobnej do niego Szwajcarji.

Po „Krzyżakach“ i dwudziestopięcioletnim jubileuszu działalności, płynęło już życie Sienkiewicza na sposób wielkiej rzeki, która poważnie toczy swe fale, lecz nie zna już wirów ni rwącego pędu.

Wszędzie czczony, wszędzie poważany, nagrodzony przez świat takim wyrazem uznania jak nagroda Nobla, przez Polskę przede wszystkim kochany, otrzymuje—gdy tylko można, dowody czci i należne hołdy. Jednym z licznych był niedawno nadany mu tytuł honorowego doktora filozofji przez uniwersytet im. Jana Kazimierza we Lwowie w 250 rocznicę jego założenia.

A kiedy w r. 1914 zawierucha wybuchła do dzisiaj trwająca, nie na polskim znalazł się gruncie Sienkiewicz, nie w polski obszarach. Tam, gdzie tyle cudów natury nas ciągnie, gdzie skaliste Savoy się rozrosły ponad schludne wsi i miasta Szwajcarji, tam znalazł się Sienkiewicz w ów dzień ważny.

I jak życie całe pracował dla Polski, jak stał przed światem, żądając opieki dla dręczonych pod zaborem pruskim dzieci wrzezińskich, jak wszystkie cywilizowane ludy Europy i Świata Nowego wzywał, kiedy rząd berliński na wieczną swą hańbę projekt wywłaszczenia wnosil i przeforsował, tak i teraz stanął Sienkiewicz przed światem całym.

Dwóch ludzi, z których jeden pieśnią bez muzyki, a drugi pieśnią bez słów cały świat podbił—Sienkiewicz i Paderewski,—tych dwóch ludzi wzięło na siebie rolę reprezentantów Polski cierpiącej, by tysiący wiele przed głodem ocalić i pomoc im nieść ofiarną.

I dotąd stoi Sienkiewicz na tym posterunku i

zdaje się nie czuje tych lat 70 na barkach swoich, a niestrudzenie ofiary zbiera i roztropnie groszem zebrany szafuje, by zmniejszyć nieszczęścia narodu, by łązy ocierać i przetrwania kryzysu dać możność.

Działalność literacka.

W twórczości Sienkiewicza rozróżnić można cztery okresy.

W pierwszym, trwającym do r. 1883. przedstawia się Sienkiewicz, jako początkowo obiecujący, potem niezrównany fejletonista i nowelista.

Nowela nie była u nas przedtem znana w tej artystycznej formie, jaką nam dał Sienkiewicz. On pierwszy umiał, jak doskonały malarz kilku rzutami pędzla, szkicować drobne, a wykonane obrazki, które zachwycaly swym pięknym, estetycznym smakiem i żywością barwy.

Humoreski „Z teki Worszyłły“, wydane w l. 1872 i 73 i „Na marne“ nie są jeszcze temi perłami, które później rozsypał przed polską publicznością Sienkiewicz. Zdaje się, że w tych utworach mimo wszystko zbyt silnie dźwięczały jeszcze tony zaczerpnięte ze współczesnych zasad o tendencyjności utworów pisarskich.

Ale bezpośrednio po tych próbach olśnił współczesnych młody autor takimi wdzięcznymi obrazkami, jak „Stary sługa“ zaczerpniętym ze stosunków, w których wyrósł, jak „Janko muzykant“, „Hania“,

„Szkice węglem“ gdzie w rzeczywistości mistrzowski sposób umiał oddać i ból i radość młodej, ludowej duszy. I takie same, tylko coraz głębiej ujmowane motywy, omawia w „Latarniku“ „Za chlebem“ czerpie z dziejów naszych temat do „Niewoli tatarskiej“, gdzie można dostrzedz te zasadnicze rysy twórczości Sienkiewicza w małej dozie, które potem całym osłepiającym wprost szkarłatem rozleją się przed oczyma czytelników w „Trylogji“.

Nie można powiedzieć, że Sienkiewicz jest już w tym czasie twórcą o pewnej jednolitej linii, że na jednym zatrzymał się temacie, że stanąłna ściśle określonym polu pracy. Jak na świeżej łące mienia się barwami kwiaty i wesołe majową zielenią żdzbla traw, tak i tu przewijają się przez mnóstwo nowel próby dramatyczne n. p. „Czyja wina“ (1880) „Na jedną kartę“ (1881) i wspaniałe, nieporównanie wyższe od tamtych dramatów, owoce jego wędrówek do Rzymu do Wenecji i Paryża mianowicie „Listy z podróży“ a jest Sienkiewicz tak bogaty, tak płodny ma umysł, że równocześnie daje nam cały szereg naprawdę wartościowych fejletonów, w których przedewszystkiem zajmuje się artystyczną stroną życia Warszawy. A chociaż młodym był w owym czasie, mimo to nierzadko przechodzi on w ton nauczyciela narodu i—co najważniejsze—w tej dziedzinie nauczyciela bez zarzutu.

Cały ten okres dziesięcioletniej pracy Sienkiewicza odznacza się przedewszystkiem barwnością

i bardzo subtelnym artyzmem, to jest główna treść i zaleta jego ówczesnej pracy. Tematy—jako dziennikarz—brał z życia codziennego, z dnia. Na jakąś poważniejszą, epokową pracę, odpowiadającą jego talentowi, wprost czasu nie miał. Może czuł to Sienkiewicz i może dlatego w jego nowelach początkowo przeważa pesymizm, dopóki podróż, aż do granic Kalifornji nie zmieni go, nie każe mu weselszych znać horoskopów, nie każe porzucić smutku.

Wtedy również urobił się jego polityczny światopogląd. Wyrosły w atmosferze szlacheckiej, później kształcił się w gronie pełnych wiary i marzeń o przebudowie świata młodych uczniów Szkoły Głównej. Więc uległ otoczeniu, był przez czas jakiś postępowcem, demokratą, przejął się zasadami powieści tendencyjnej, lecz rychło z tem się rozstał, by po krótkim okresie pozytywizmu widocznego w „Szkieletach węglem“ „Za chlebem“ „Z pamiętników poznańskiego nauczyciela“, by po tym okresie pod względem politycznym stanąć po stronie tej sfery, z której wyszedł, by wraz z nią hołdować ideom zachowawczym. Wprawdzie udziału czynnego w jakiejś pracy politycznej, czy społecznej na razie nie przyjął, jednak moralnie popierał i popiera obóz konserwatywny i z nim współżyje.

Jeżeli jednak porównać nasze wielkości literackie z przeszłości, to musimy uważać Sienkiewicza

za pierwszego zdecydowanego wyznawcę tej zasady, że ludzie pragnący wywierać wpływ na umysłowość całego narodu, pragnący wszystkich kształcić i myślnych owocem urabiać, nie powinni pewnej grupie się oddawać, nie powinni wraz z innymi stawiać politycznych walk i sporów. I w ten sposób Sienkiewicz postępował. Nie angażował się zbyt nagle, a już zupełnie nie można wykazać na podstawie jego najważniejszych dzieł, jaki właściwy on program wyznaje.

Bardzo wyraźnie natomiast widać z ówczesnych utworów Sienkiewicza, że jest on przede wszystkim Polakiem i tylko Polakiem, a ponadto, że najbardziej rozwijał w sobie zamiłowanie sztuk pięknych i poezji. Naprawdę bowiem, jego nowele, a niekiedy fejetony są prawdziwą poezją nierymowaną i bardzo przypominają styl Słowackiego, który najwięcej oddziałał na Sienkiewicza swą cudną formą.

W 38 roku życia w całej pełni zajaśniał talent Sienkiewicza. Wtedy osiągnął autor Trylogiji zdając się szczyt swego rozwoju duchowego, który skrytykalizował się w trzech powieściach historycznych „Ogniem i mieczem“, „Potop“, „Pan Wołodyjowski“. Wszystkie trzy złączone ze sobą nie tylko ideą przewodnią ale i epoką i osobami, stanowią taką perłę, jakiej literatura nasza, ani przedtem, ani potem nie miała.

Analizując Trylogję nie można się powstrzymać

I wyrazów zachwyty nad nią. I krytyka tych dzieł wszę zmieni się w hymn pochwalny, ponieważ n barwny pęk opowieści rzeczywiście nie znajduje porównania z żadnym innym. I tylko przy rylogji zachodzi taka okoliczność, że na pytanie kie są zalety, a jakie jej wady — jedynie na pierwszej części pytania bardzo wyczerpująco i obficie barwnie można odpowiedzieć — część drugą musi ę pokryć przeważnie milczeniem.

Powieść historyczna poza ogólnymi zasadami tkim każda powieść podlegać musi, powinna przedstawiać barwy obraz obranych wypadków historycznych, powinna być zgodna z prawdą historyczną, wreszcie ogólny ton przedstawionej akcji musi bezwarunkowo być dostosowany do równocześnie wypadkiem danym panujących urządzeń, zwyczajów i stosunków.

Te wszystkie warunki spełnia „Ogniem i mieczem“, „Potop“ i „Pan Wołodyjowski“. Co ważniejsze, autor potrafił tak wczuć się w omawianą epokę, tak żył się ze zwyczajami współczesnymi Zagłobie i Skrzetuskiemu, że nigdzie, ale to literalnie w żadnym zdaniu nie poznać, iż powieść pisano w XIX w. Z taką drobiazgową wprost pedanterją musiał Sienkiewicz przestudjować zwyczaje, stroje, urządzenia administracyjne i wojskowe Rzeczypospolitej w XVII wieku, że rzeczywiście kompletnie opanował materiał i zastosował go niczego prawie nie pomijając, co czytelnika przeniesie w opisywaną

epokę, co nauczy go czuć, jak czuli ludzie tamtych czasów, wraz z nimi drzeć obawą i radością, wraz z nimi hulać i bawić się, z nimi walki przeżywać i krwawe boje staczać.

Sam wybór tematu był nadzwyczaj szczęśliwy. Kto bowiem chce pisać historyczną powieść i uczynić ją piękną dla artystycznych tylko, czy też innych względów, musi uważać, na to, że wtedy barwnem będzie jego opowiadanie, gdy przed oczyma czytelnika przesuwając się będzie serja cała żywych i wstrząsających swym ogromem czy niecodziennym tonem wypadków. Dlatego Sienkiewicz wybrał za temat Trylogji czasy ogromnego smutku i bezpośrednio potem wielkiej radości, wybrał te lata, gdy ze wszystkich stron na Rzeczpospolitą klęski spadały, gdy zewnętrzny wróg na każdej niemal stanął granicy, a wewnątrz kraju mało było ludzi zdolnych i mających moc wstrzymać napór najeźdźców. A przecież zdołała Polska wydobyć z siebie tyle sił, zdołała tak hartownie przetrzymać krytyczne chwile, że nie tylko zniosła nawałę wrogą, nie tylko wytepiła tych, którzy z wrogami się sprzegli, ale jeszcze dość była potężna, by karzącą dłoń na karki spuścić buntnego Szweda i daleko poza granicami państwa, za morzem klęskę mu zadać i owoc długoletnich ofiar krwawych wydrzeć.

Wybrał Sienkiewicz epokę, w której prywatnie świeciła tryumf, bo po raz pierwszy w sposób tak jaskrawy stanęła przeciw dobru publicznemu, jak

to miało miejsce w r. 1652 w czynie posła z Upity. Wtedy to dygnitarzami są ludzie tego pokroju, co Radziwiłł Janusz i Bogusław, Lubomirski, który wkrótce miał zainicjować rokosz, Opaliński równy Radziejowskiemu. Ale obok nich stoją tacy, jak Czarniecki Stefan, jak Sapieha, gotowy wszystko oddać dla Ojczyzny, jak Skrzetuski i Wołodyjowski.

Przy tak krańcowo różnych charakterach, wśród takich stosunków rozgorzała wojna, naprzód domowa, a potem szereg wojen zewnętrznych. I już nie strumienie, a morze krwi popłynęło, nie chaty i nie sioła, a całe połaci kraju płonęły, płonęły lasy i trawy, leżały zgłiszczą wsi i dworów, rozpadały się mury miast. Od łun jasno się stało w Polsce, że zda się, nocy niema, jeno jeden krwawy, a tak strasznie długi, tak nieskończenie nużący i wyczerpujący dzień. Więc tylko cudu trzeba było, tylko cud mógł wybawić tę ginącą i gubiącą się własnych obywateli dłońmi Rzeczpospolitą.

I ten cud przyszedł, jak wiatr ożywczy powiał od nadwerężonych kulami szwedzkimi murów Częstochowy. Odrazu prawie zmieniły się serca, odrazu poweselało oblicze Polski — i po tym czynie garstki bohaterów — nowy nastał świt i nowy, pełen jeszcze ciężkich niebezpieczeństw i zmagañ — ale zawsze różny od dawnego okres.

Taką epokę wybrał sobie Sienkiewicz. Rozumiał bowiem, że ten temat najwięcej posiada po-

wabu, największego — wymaga artyzmu. Jak zaś świadczy korespondencja prywatna Sienkiewicza, musiał on czuć moc swojego ducha, znał siły swego pióra — i — nie zawiódł się. Artysta odpowiedział wymaganiom i stworzył dzieło świetnie wykończone, barwne, wspaniałe.

Drugi warunek — prawdy historycznej — spełnił autor w Trylogji niemal całkowicie. Jeżeli można mieć pewne zastrzeżenia, to jedynie co do szczegółów, co do niektórych jednostek, naszkicowanych trochę niezgodnie z rzeczywistością, jednak poszczególne fakty znaczenia ogólnego, fakty zostawiające po sobie dokumenty, są od początku do końca najzupełniej prawdziwe i najzupełniej wierne. Jeden tylko z tych faktów jest owocem fantazji, a to uniwersał królewski w sprawie Kmicica. Jednak na usprawiedliwienie autora, musimy przypomnieć, że wogóle postać tego bohatera jest fantazyjną, że istnieje tylko w powieści Sienkiewicza, a więc i te fakty, które jej dotyczą, są naturalnie owocem fantazji.

Drugi zarzut tego rodzaju, odnosi się do przedstawienia osoby Jeremiego Wiśniowieckiego, który niestety nie był tak idealnym, za jakiego każe go nam uważać Sienkiewicz, a przeciwnie miał, i to stwierdza historia, wiele tych wad, jakie posiadali nasi „królewietą”. Lecz i tutaj możemy wytłumaczyć autora koniecznością literacką — takim musiał być Jarema dla przedstawianej akcji.

Trzecią osobą która dla historii nie istniała, to Podbięta. Cudownie przestawił go Sienkiewicz, a ponieważ nie dał mu zbyt wybitnej roli w swych powieściach, więc chyba nikt nie będzie miał za złe autorowi, że wobec braku potrzebnych dokumentów historycznych, na podstawie których możnaby ożywić całą akcję i dać jej dużo wdzięku, użył takiej atrakcji, jaką jest dopuszczalne zresztą dla autora tej miary, co Sienkiewicz, stworzenie osoby, danie jej nazwiska i charakteru, pożytecznego dla upiększenia i rozwoju akcji.

Trzeci warunek pięknej powieści historycznej również spełnił Sienkiewicz znakomicie. Zdołał on się wczuć w epokę przedstawianą, zdołał przyswoić sobie zwyczaje, wówczas panujące tak, że czytając Trylogię, zdaje się nam, iż przenieśliśmy się nie myślą tylko, a całym ciałem i wszystkimi nerwami w ów hałaśliwy tłum szlachecki, w owe czasy swarów sąsiedzkich i zajazdów, w ów okres nieustannej wojny, niewyczerpanego krwi przelewania. I widzimy jasno szary tłum szlachecki, ludzi wybitnych, jak stal hartowanych rycerzów kresowych, widzimy też figury marne, zdolne, do upodlenia, spotykamy magnatów dumnych i próżnych i znowu takich, którzy, jak Michał Radziwiłł, wszystko Polsce poświęcić gotowi, którzy zdolni nawet przeciw rodzinie własnej współdziałać, gdy ona państwu przyniesie szkodę.

Wśród tysiąca barwnych postaci nie brak na-

turalnie średnich typów, nie brak też ludzi ograniczonych, jak Roch Kowalski, który poza szablą i wojaczką nie widzi życia.

Co zaś najbardziej podnosi wartość i piękność dzieła, to jego typy, gdzie spotykamy często ludzi z granitu, może nawet za często, ale oprócz tego mnóstwo innych, a mimo całego ogromu idealnych zalet nie ubiera ich Sienkiewicz w boskie szaty, a przeciwnie — pamięta, że niema jednostki bez wad, że jeśli powieść ma być żywą, to ludzie w niej występować muszą, mniejsi i więksi, ma-luczy i olbrzymi — ale dostosowani do ogólnych zwyczajnych cech ludzkich i cech współczesnych.

Bohater „Ogniem i mieczem“ może najbardziej jest przez autora stworzonym, może najwięcej cech dał mu sam Sienkiewicz, mniej życie. Wprawdzie epoka wieku XVII nie była pozbawioną wcale ludzi wielkiej miary przecież miała Czarnieckiego, Żółkiewskiego, Starowolskiego — jednak ci wszyscy ludzie mieli swoje przywary, mieli wady — Czarniecki był pesymistą i trudnym do panowania w życiu państwowem, Żółkiewski mimo swego ogromu, miał za mało zdolności podbijania ludzi i władania nimi, co na jego stanowisku było bardzo potrzebnem, Starowolski, mimo swego wykształcenia, nie był dalekowiedzem, co jest koniecznem dla męża stanu, ani nie miał dość energii, by swojemi zasadami walczyć. A Skrzetuski stojący przed oczyma czytelnika jako postać granitowa, jako człowiek bez zarzutu,

bez jednego kroku fałszywego w swem życiu, w swojej działalności, czy w szeregu, czy jako wódz, czy w stosunkach osobistych, zawsze posiada wielkie zalety, czem przypomina raczej jaką figurę ewangeliczną, niż szlachcica polskiego z okresu, gdy rozum polityczny zanikał, gdy zagraniczny wpływ bardzo poważnie porobił szczyby w naszym charakterze narodowym. Wprawdzie ma on chwilę odstępstwa, gdy rusza z poselstwem do Kijowa, ale i to ubrane jest w szatę służby publicznej, więc i tutaj nie można doszukać się winy.

Prawda, Sienkiewicz umie całą historję Skrzetuskiego wpleść w takie koło wypadków, gdzie nie dostrzega się tej drobnej nienaturalności. Ale gdy analizujemy tę postać, musi naszą uwagę zwrócić ta właśnie okoliczność.

I jedno jeszcze jest ważne.

Treść psychiczna Skrzetuskiego jest chyba bardzo bogatą, gdy na zewnątrz uwydatnia się w takich czynach, jak przenoszenie dobra ojczyzny nad dobro osobiste, jak podróż przez staw zbaraski.

Ale autor nie zapoznał nas z nią, nie wtajemniczył nas w ową głębię ducha, owe kryształowe myśli i ich proces — tak, że zdaje się nam jakoby treść psychiczna Skrzetuskiego była niebogată, jakby nie warto było zapoznawać się z nią i wnikać w nią.

Jest to może zupełnie zrozumiała ze względu na ogrom materiału historycznego, jaki musiał

Sienkiewicz przedstawić i zamknąć w ramy „Ogniem i mieczem” — jednak bez wątpienia psychiczne uotywowanie czynów Skrzetuskiego przyczyniłoby się do uzupełnienia i wygładzenia tej postaci.

Najdoskonalej oddaje epokę postać Kmicica. Jest on najlepszym z hulaków, pieniaczem pierwszej klasy, to człowiek zdolny do gwałtów, nawet takich, które grożą utratą gardła!

Poznajemy go, jako charakter burzliwy, jako człowieka o dobrem sercu wprawdzie, ale tak skłonnego do zła, jak rzadko się to zdarzało.

Niema w nim za grosz poszanowania praw, ani szacunku dla cnoty, żadnych zasad prócz zasady używania i zabawy, prócz upodobania w wojaczce i zapasach rycerskich w chwili gdy występuje na widownię „Potopu”. A przecież w ogniu miłości spalają się do cna prawie jego wady, w chwili „paroksyzmu” Rzeczypospolitej staje on w rzędzie najlepszych jej synów i do ostatniego, przytomnego tchnienia służy jej, za przykład stając nawet tym, którzy go niedawno za jego zdrożności, za zbrodnie i najgorsze winy nienawidzili.

Tak propaguje Sienkiewicz wiarę w niezniszczalne pierwiastki dobre, które w każdej duszy polskiej drzemią, które mogą na czas pewien dać się przygłuszyć, mogą pozornie zniknąć, zdaje się, bez powrotu, a przecież, gdy owieje je dobra atmosfera, gdy na ich grunt na tę skorupę padnie żar, wtedy właśnie przeszłość występna bezpowrotnie

mija, a nastaje okres bezkresnych ofiar, górnych lotów, apostołstwa cnoty.

I tylko każe autor Kmicicowi mieć tę wadę — czy też zaletę, że żonie zbyt będzie posłusznym i wedle jej wierzeń i wedle jej wskazań będzie postępował.

Tak było wówczas. Nie brakło charakterów wspaniałych, lecz przytem gwałtownych i niepozbowionych skaz w przeszłości swojej.

A jak wspaniale reprezentuje epokę wieku XVII. Zagłoba, ów człowiek rubaszny, fantasta nieźrównany, opowiadający cudy o swej przeszłości, swych bohaterskich walkach, których nie było, o służbie dla Krzyża wśród niewiernych, której nie pełnił, o swoich majątkach, w które on sam i nikt nie wierzył. Gdziekolwiek go spotkamy, czy to w chwilach ucieczki z Heleną, czy w obleżonym Zbarażu, czy jako regimentarza, czy w obozie „Sapja“ czy na zaręczynach Kmicica, jednym słowem w chwilach najwyższego niebezpieczeństwa, czy największego tryumfu, zawsze humor mu dopisuje, zawsze jest on zdolny wszystkich obecnych rozweselić i zabawić.

Jedynie tragiczne osobiste wypadki działają na niego przygnębiająco. Traci swą pogodę, gdy Skrzetuski rozpacza, zalewa się strumieniami łez, gdy ciało Podbięty złożono do grobu, nie może się uspokoić po śmierci Rocha Kowalskiego, zmienia się w starca, gdy dzwony pogrzebrze, grają ostatnią pobudkę bohaterowi Kamieńca.

Przykro uderza jeden fakt w akcji całej, gdy mianowicie Zagłoba obejmuje stanowisko zupełnie dla niego nieodpowiednie. Chyba do tego stopnia źle nie było, aby jednostki bez poważnej treści wewnętrznej, bez dowodów swej wartości, mogły sprawować tak odpowiedzialny urząd, jak urząd regimentarza i to w chwili tak groźnej, tak pełnej niebezpieczeństw, jak owa przed złączeniem się chorągwi laudańskiej i wolontariuszów z Sapiehą.

A jednak Sienkiewicz kazał panu Zagłobie i regimentarzem zostać i — zdradzić kompletny brak zdolności do tej funkcji, a temsamem dowieść braku zastanowienia, braku poważnej myśli, nawet w obliczu wroga, u współczesnej szlachty.

Zupełnie innym rodzajem jest bohater ostatniej części „Trylogii“. Jest on rycerzem z krwi i kości i przede wszystkim rycerzem. Jest człowiekiem, więc ma swoje słabości. Już jego postać zewnętrzna skłania do uśmiechu, a jego ciągle wzdychania i chroniczny stan zakochania doskonale odzwierciedlają umysł młodego, a nie bardzo poważnego szlachcica. Lecz jako rycerz jest on bez zarzutu. Czy podejść wroga, czy rozesłać podjazdy, czy otoczyć i wyciąć watahę — wszystko to umie on znakomicie, a nieźrównanym wprost jest w ręcznym spotkaniu; pod tym względem napróżno starałby się ktokolwiek mu dorównać. Jego stosunek do ojczyzny tak jest prosty, tak szczery, że naprawdę życzyliby można Polsce i każdemu państwu, by jego obywa-

tele taką niepretensjonalną a taką gorącą ku niemu pałali miłością.

Dusza Wołodyjowskiego dostosowana jest zupełnie do całej osoby pana Michała i tej roli, jaką w „Trylogii“ odgrywa. Nie zna ona skomplikowanych sytuacji, nie zna wątpliwości i walk wyczerpujących, a w tej prostocie tak jest sympatyczny, jak rzadko to się zdarza nawet w Sienkiewiczowskich kreacjach.

Naturalnie — jako rycerz, musiał Wołodyjowski ponad wszystko swą cześć cenić — i kiedy Kamieńcowi cały się oddał, po ciężkich dniach bojów i zmagañ nie zrównanych musi oddać twierdzą w ręce wroga, wprost nie wolno mu żywemi oczyma tego oglądać, — i konsekwencję taką ze spokojem ponosi, chociaż myśl o Basi musi nim targać.

Na ogół Wołodyjowski należy do najsympatyczniejszych i najbardziej konsekwentnych i wykończonych postaci „Trylogii“.

Omawiając pobieżnie główne osoby „Trylogii“ nie wolno pominąć postaci kobiecych.

Najbardziej zajmują, ponieważ najplastyczniej występują, trzy bohaterki: Helena, Oleńka i Basia.

Dwie pierwsze stanowią typ podobny, prawie jednolity, Basia jest od nich krańcowo, różną. Wprawdzie i Helena, a w jeszcze wyższym stopniu Oleńka, kochają się w ćwiczeniach rycerskich, ale żadna z nich nie zdołała dorównać pod tym względem Basi, która i na koniu ugania, jak pachołek,

i z łuku strzelać umie bez pomocy męskiej, i z guldynką potrafi się obchodzić nie gorzej niż żołnierze z chorągwi Wołodyjowskiego i wreszcie robienie szablą żadnych dla niej nie przedstawia trudności. Bo też Basia to prawdziwe dziecko stepów, ona wychowała się nie tylko wśród pól i niw ukraińskich, ale i wśród walk i burz, które nieustannie kazały mieć oko wytężone i czujny zwracać słuch, by nie dać się nagle i niespodzianie zaskoczyć. Nic więc dziwnego, że otoczona ciągle rycerzami, przestając nieustannie z przyrodą, która uczy to marzyć to znowu wichrem gnać po przestworzach — tesame w sobie ma pierwiastki, przyjęła fantazję rycerską wzięła do swej natury i coś z gorącego słońca Ukrainy i coś z tych wichrów, które stepowe gną trawy i w precudne ścielą je kobierce.

A zewnątrz jest zawsze młoda, zawsze uśmiechnięta, chociaż się nadaśa, chociaż piąstkami wilgotne oczy zakryje, zawsze wdzięk tensam pozostaje w jej twarzy i ruchach wszystkich i tasama świeżość i mimo pozorów niezamącony niczem spokój.

Antytezą jej jest Helena Skrzetuska.

Przedewszystkiem brak jej tej energii, jaką ma Basia. Miała Basia swój pełen trwogi epizod z Azją, ma Helena dość podobne sceny z Bohunem. Ale jak różnie wyglądają one w tych chwilach najniebezpieczniejszych dla siebie. Basia własną dłonią zdolna rozbić czaszkę Tatarowi i umie sobie

dalej poradzić, nie traci zimnej krwi, choć wszystkie nerwy w niej dygocą. A Helenie wszystko musi Zagłoba podyktować i gdyby nie on i nie Rzędzian—losy Heleny inaczej byłyby popłynęły. Jedy-
nym objawem jej energji jest pchnięcie się nożem w Barze. Lecz nie takich pragniemy zalet, nie takich postanowień nie takich czynów oczekujemy od osoby wśród rycerzów chowanej, do rycerskiego życia przywyklej.

Wprawdzie całym szeregiem scen tak ujmuje sobie czytelnika Helena, że niezawodnie całą jego sympatję musi sobie zjednać. Bo czy weźmiemy szereg scen w podróży z Zagłobą, czy współczuć będziemy, gdy z Bohunem rozmawia, czy popatrzymy w jej rozmodlone oczy, gdy Zagłobę w rękę całuje, zawsze ma ona w sobie tyle wdzięku, iż na-
prawdę wykluczoną jest rzeczą, ażeby jej w sumie ujmę przynieść mogły zarzuty za brak energji, za niemoc samodzielnego działania.

A trzecia postać kobieca jest rzeczywiście mistrzowsko pomyślana i świetnie przeprowadzona.

Oleńka to nie trzpiot jak Basia, ani słaba niewiasta, która bez pomocy czyjejs nie da sobie rady.

Spotkało ją tyle nieszczęść, taką okropną przeżyła hańbę, że niejednen mężczyzna nie zdołałby tego przetrzymać. A ona mimo wszystko trwa i jeszcze działa dla dobra innych.

Po scenie przy obiedzie księżęcym, kiedy po raz pierwszy modlić się nawet nie mogła za Kmi-

cica, Oleńka przecież nie rozpacza, lecz próżno nie roni. Zamknęła się w sobie, zgniotła ból i jeszcze stryja stara się uspokoić i myśli jego na weselsz zabarwić ton. A potem, gdy na wolność się wyda staje, pociechę niesie wszystkim i pomoc ofiarną—
jak matka, jak orędowniczka najlepsza.

Ogromnie dużo siły ma w sobie Oleńka. Gdy popatrzymy na początek jej stosunku z Kmicicerem widzimy tam przecież ogrom uczucia, widzimy prawdziwą i gorącą miłość.

A przecież nie poddaje się jej, go spostrzega, ile wad nosi w sobie dusza pana Andrzeja. I chociaż rwie się w niej serce, chociaż bólem targają się nerwy wszystkie, nie co wyroku i ocaliwszy Kmicica przed tłumem szlachy laudańskiej, precz każe mu iść, na okres poprawy i naprawiania zła. Takiej siły ducha zazdrościć może jej każdy.

Aż wreszcie po latach całych męki, po długich miesiącach gojenia rany, nadchodzi chwila, gdy rana na nowo krwawić zacznie. Oleńka pragnie się przekonać, pragnie wmówić w siebie, że jej uczucie tak z początku gwałtowne, takie przemożne, w gasło już, że dla niej już tylko furta klasztoru została.

I znowu walka—znowu zmaganie się, ale już na szczęście ostatnie. A potem scena w kościele i teraz dopiero łzy i teraz dopiero radość.

Nieskończenie wdzięczną jest postać Olenki. Ona jedna z głównych postaci Sienkiewicza zawsze jest śliczną i zawsze bez zarzutu, zarówno pod względem swego fizycznego wyglądu, jak też pod względem duszy, która rozpacza, boleje, kocha prawdziwem zaparciem się — która umie bój stoczyć o swego ukochanego i swoje umiłowania.

Gdy patrzymy na te trzy części Trylogii widzimy pewne dość wielkie różnice między niemi, które zasługują na wzmiankę.

W „Ogniem i mieczem“ nad powieściopisarzem wziął górę historyk. Znadto duży talent warszawski reprezentuje Sienkiewicz, aby pozwolił ogromnemu materiałowi historycznemu, jaki nagromadził, zupełnie przyćmić fabułę.

Ale wyrównanie opowieści z dziejami nastąpiło dopiero w Potopie. Tutaj w krwawe dzieje Rzeczypospolitej tak kunsztownie wplótł autor powieściową treść, tak precyzyjnie poumieszczał osoby i po mistrzowsku wciągnął w opowiadanie same postaci historyczne, że rzeczywiście nie wiemy gdzie kończy się historia, a zaczyna opowieść. Tak być powinno.

Natomiast „Pan Wołodyjowski“ to właściwie romans, a chociaż w nim nie brak historycznego tła i dziejowych reminiscencji, przecież nikną one zupełnie niemal, zstępują na bardzo daleki plan wobec fabuły, wobec romansu nieskończenie barwnie

żywo przedstawionego. Widocznie tutaj Sienkiewicz — powieściopisarz wziął górę nad tym, który rzadewszystkiem historję wykorzystywał w pierwszej części Trylogji.

O znaczeniu Trylogji powiemy krótko:
Jej znaczenie to znaczenie Sienkiewicza w Polsce.

Bezpośrednio po Trylogji, w trzecim okresie jego działalności literackiej, przeszedł Sienkiewicz do pisania powieści współczesnej i stworzył takie wie „Bez dogmatu“ i Rodzina Połanieckich.

W pierwszej z nich przedstawił bohatera, Leona Płoszowskiego, wykołajone dziecko dworu, niezdolne stworzyć sobie odpowiedniego pola pracy. Więc Płoszowski ma czas denerwować siebie i otoczenie, na ciągle narzekania na świat i siebie. Tak wygląda ów dekadent, którego proces myślowy wietnie przedstawił Sienkiewicz. I szczytem mistrzostwa jego było, że te naprawdę beztreściowe obrazy potrafił tak przepyszenie udrapować, iż nikt z czytelników nie znudził, a przeciwnie potrafił o zająć tą osobą bez zdolności życiowych, tym Leonem, który ciągle narzeka, stwierdzając tem, jak niezasługującym na zazdrość jest podobny jemu dekadent — myśliciel.

Tą swoją powieścią dał Sienkiewicz literaturze polskiej pierwszy doskonały utwór psychologiczny. Można wprowadzić wiele powiedzień o niedostatecz-

nem w sumie przeprowadzeniu psychologicznego obrazu Płoszowskiego, którego należało zrobić, albo wybitnie zdolnym, albo marnym, nie zaś dawać mu przebłyśki genialne i znowu staczać go tam, gdzie płytkość panuje; — ale przyznać musi każdy, że jednak te snopy myśli Płoszowskiego, jakie przed oczyma czytelnika się przesuwają, nie mają nic równego sobie w naszej literaturze.

Płoszowski jako typ wieku, postawił tę powieść na szerszym gruncie, na gruncie literatury europejskiej. To też sprawiedliwość sama wymaga, aby trochę przynajmniej wspomnieć o krewnych Płoszowskiego, jakich tylu wydała literatura XIX w. szczególnie zaś literatura francuska.

Typy podobne do Płoszowskiego opracowywali przede wszystkim pisarze francuscy, którzy najwięcej zapewne wpływu wywarli na Sienkiewicza, ucząc go impresjonizmu, starając się go włączyć w koło naturalistycznych twórców.

Paweł Bourget w swym „Disciple” wydanym w r. 1889 przedstawił typ człowieka zmanierowanego psychicznie do najwyższego stopnia, zniechęconego do życia, który rzuca się na cały świat z nienawiści do swej bezsilności chyba, nienawidzącego wszystkich i pragnącego taką wiedzę ogarnąć, by zgnilizna przez niego szerzona cały świat ogarnęła i wszystkich stoczyła. Takim jest filozof Andrzej Sixte, który zdobył przemożny wpływ na bohatera powieści, Roberta Greslon. Robert w jedno

wiarę zachował, a to w naukę. Więc też filozofuje wspólnie z Sixtem i w praktyce przeprowadza badania nad jego zasadami. Owoce przychodzą niedługo. Uwiedziona panna de Jusat truje się, a Robert ponosi karę w pojedynku z jej bratem.

Powieść ta staje w jednym rzędzie z utworami Emila Zoli, który propaguje zasadę naturalizmu eksperymentalnego, pragnąc przeszczepić na grunt literatury zasady stosowane w medycynie. Opierając się na dziele medycznym Claude Bernarda, pragnie przeprowadzać eksperymenty na osobach naturalistycznego romansu. Za taki romans uważa Zola „Cousine Bette” Balzaca.

Nie tu miejsce na polemikę z Zolą i jego pragnieniami przeprowadzania doświadczeń na fantazyjnych osobach, wyprowadzania wniosków zgodnych rzekomo z naturą z fantazyjnych faktów i przeżyć osób w powieści czy romansie działających.

Stwierdzić jednak trzeba, że jeżeli przy „Bez dogmatu” może być mowa o wpływie francuskich powieściopisarzy to jedynie o tyle, że sam pomysł przedstawienia osoby moralnie chorej i do czynnego, zdrowego życia niezdolnej mógł być wzięty z zagranicy, ale całe przeprowadzenie tego, całe stworzenie tej powieści psychologicznej jest wybitnie Sienkiewiczowskie. Rzeczywiście zanadto genjuszem jest Sienkiewicz, aby mógł naśladować.

Tak samo „Rodzina Połanieckich”, jakkolwiek

ma w sobie pewne cechy wspólne z „Monsieur de Camors“ Feuilleta, jest nie tylko z polskich wzięta stosunków, ale ani cienia nawet nie posiada, któryby wykazywał czy to wpływ Feuilleta czy, jak posuwają się inni, Flauberta.

Nie jest niestety Polska wolna od typów zwyrodniałych, które wyrzucone ze swej kolei nie zawsze mogą się utrzymać na powierzchni nowego życia.

Więc i Połaniecki, jakkolwiek miał być wzorem szlachcica, który straciwszy majątek, odrodzi się w świecie mieszczańskim, będzie, jak tego wymagał pozytywizm warszawski, doskonałym organicznikiem, nie zdołał wytworzyć w sobie takiej siły moralnej, by w walce życiowej oprzeć się wszelkim nawałnicom i stać się typem człowieka, umiającego nie tylko majątek robić, ale także — i to może ważniejsze — czystość idei reprezentować i zdrowie moralne.

Tymczasem Połaniecki, mając kochającą go i zdawałoby się kochaną żonę, nie znający w danej chwili trosk — uwodzi żonę cudzą i co gorsze, żonę własnego przyjaciela. Gdyby przynajmniej można usprawiedliwić ten czyn niepohamowaniem uczuciem, gdybyśmy n. p. mieli do czynienia z człowiekiem zrozpaczonym — jeszcze moglibyśmy znaleźć przynajmniej warunki tłumaczące tę winę. Ale tutaj tego wszystkiego niema, i ten fakt pojąć możemy jedynie — jako zezwierzczenie.

W tym wypadku, aż nadto widoczne są reminiscencje, jakie musiał mieć Sienkiewicz, z Dumasa Feuilleta i Zoli i t. d.

I jakkolwiek „Rodzina Połanieckich“ z całym szeregiem sympatycznych, ogromnie miło nakreślonych postaci miała być antytezą „Bez dogmatu“ — przecież nie zostawia ona po sobie tego miłego wrażenia, jakiegobyśmy oczekiwać po niej mogli.

Nie można wymagać od autora idealizowania postaci i tego z pewnością nikt nie żąda, ale jeżeli ma być wzięta powieść z życia, jeśli ma zawierać obrazy nie upiększone sztucznie, to niechaj go nie przeinacza. Każdy doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że zło na świecie było, jest i będzie.

Ale przecież tak zdegenerowaniem społeczeństwem nie jesteśmy, by ludzie niezdolni do miernej przynajmniej etyki w życiu, mieli być wzorem.

I gdyby Połaniecki był jedną z podrzędnych figur, nikt nie brałby za złe Sienkiewiczowi, że taką, nie inną przeznaczył mu rolę. Ale on jest osobą główną, a więc jest wzorem jak chciał w tym wypadku autor — pozytywista, odradzającej się szlachty. Wytłumaczeniem Sienkiewicza jest atmosfera wówczas panująca w świecie literackim, w świecie ogólnie europejskim.

Ale zarówno w przeszłości swej, jak i później hołdował Sienkiewicz zasadzie, że z literatury szeroki korzysta ogół, widział to, że na niej swe czyny często wzoruje.

Stąd więc nie można uważać za dobre takich przykładów, takiego przekonywania drukowaniem słowem, że wolno w samej tylko zewnętrznej postaci się kochać, że wolno w miłości upatrywać źródło nienajwyższych rozkoszy, bez poczucia odpowiedzialności ich używać i bez kary się brudzić.

To jest jedyna ujemna strona „Rodziny Połanieckich“. Ale za to ileż jest stron dodatnich.

Przedewszystkiem usunął Sienkiewicz z powieści wszelkie sztuczności, nigdzie i nigdy nie wpadł w patos, czego nie mógł się ustrzedz angielski powieściopisarz Thackeray, gdy dotknął tematu wysokiego etycznie. Dlatego też obrazy podobne, jak mała Litka nigdzie z takim wdziękiem nie są przedstawione, jak u Sienkiewicza. Obraz Litki godzącej „pana Stacha“ z Marynią ma w sobie tyle liryzmu, że naprawdę błogosławić trzeba autora, iż w tej chwili nie dorzucił jakiegoś wyrazu od siebie, co mogłoby cały efekt zepsuć.

Trzeba przyznać, że Sienkiewicz nmie to wyczuć, tak samo nie przerywa swemi uwagami tragizmu tych długich, nieskończenie wyczerpujących nerwowo chwil przed i podczas pogrzebu Litki. Czujemy za to wprost wdzięczność do Sienkiewicza, że pozwolił, by ból swoją falą czarną płynął bez przeszkód, że był w tem różny od Wałkowskiego, który niekiedy nas gniewa za to, że myślą o przyszłym życiu pociesza panią Emilję.

Wśród tych obrazów niknie prawie niesym-

patyczna postać Maszki, dążącego do majątku i sławy drogą nie tyle górną i prostą, ile łatwą. Ten z pewnością niczym ideałem się nie stanie.

Gdy znów weźmiemy scenę audjencji u papieża Leona XIII zdaje się nam, że wraz z Połanieckim wstrzymujemy oddech, by obrazu nie zmącić, by zjawiska nie spłoszyć.

I całe mnóstwo podobnych scen znajdziemy w „Rodzinie Połanieckich“ — i żałować tylko musimy, że poza Sienkiewiczem, niestety nie posiada nasza literatura ludzi, którzy umieją tak pisać, by po przeczytaniu pewnego obrazu spokój się w nas rozlewał tajemny i cisza słodka w duszy panowała.

Jako powieść współczesna jest „Rodzina Połanieckich“ tem różna od „Bez dogmatu“, że daje taką ilość odrębnych, a ciekawych typów, tyle obrazów psychicznych, iż rzeczywiście długich trzeba tomów na wyczerpujące ich omówienie. To też zarzut robiony Sienkiewiczowi, że jako myśliciel okazał się za mało głębokim, jest niesłuszny bezwarunkowo. Bo musiałby chyba autor dziesięciotomowe dzieło napisać, a chociaż niewątpliwie potrafiłby to ze zwykłym sobie mistrzostwem uczynić, przecież znużyłby czytelników — albo powinienby wykreślić szereg postaci działających. Tego zaś ostatniego wymagać nie wolno, gdyż powieść straciłaby na żywej barwie i szybkim tętnie akcji. Ostatecznie zaś szereg nieudomówień co do psychiki pewnych osób

nie jest jeszcze karygodnym, bo nie przynosi wcale szkody.

Trzecim z rzędu w tym okresie twórczości, a dla Sienkiewicza, jako pisarza światowego najważniejszym dziełem jest „Quo vadis“.

Miała Trylogja swą miniaturową zapowiedź w „Niewoli tatarskiej“ poprzedzła „Bez dogmatu“ i „Połanieckich“ serja nowel, a przede wszystkim „Szkice węglem“—więc to samo powtarza się z tem arcydziełem i z tym prozaicznym poematem.

Bo „Pójdźmy za nim“ to także drobny, a jak zawsze u Sienkiewicza, śliczny obrazek z walki dwóch duchów, ze zmagania się dwóch światów, w którym to boju w proch padnie pogaństwo i cała kultura starożytna.

I jak w Trylogji umiał Sienkiewicz wybrać taką dziejową chwilę, w której wiele jest klęsk, lecz i mnóstwo chwały, taksamo z lat starego Rzymu te wybrał, w których jego wiekowa kultura u szczytu jeszcze stała i miała jeszcze mocy dużo w sobie, a równocześnie przeciwstawił się jej, młody, pełen wiary w swą potęgę, świat wstającego chrześcijaństwa.

Jest w „Quo vadis“ szczególnie w miejscach, gdzie autor, tło swej powieści stwarza i szkicuje, dużo bardzo rysów, przypominających „Irydjona“. Nic w tem dziwnego, bo przecież i Krasiński i Sienkiewicz tensam obrali temat, tylko tamten oparł swój dramat na wybitnie filozoficznych przesłankach i prze-

dewszyskiem myślową, niekiedy nawet mistyczną dał mu treść, Sienkiewicz zaś materiał dziejowy ubrał w formę artystycznych obrazów, czasem tylko dorzucając trochę filozofji, przeważnie zaś stwarzając bardzo trudny coprawda, lecz wierny wygląd rzymskiego życia codziennego w obranej epoce. Obaj autorowie musieli stworzyć tak różne dzieła, ponieważ obaj inne mieli cele. Krasiński szerszą postawił sobie ideę, znacznie rozleglejszą, niż Sienkiewicza pokonanie Rzymu. On chciał dowieść, że wszystko co złe, co nieprawe uledz musi w ogniu przez Chrystusa na świat przyniesionym.

Sienkiewicz to samo przedstawia, ale na tle Rzymu tylko i stosunków za Nerona.

Ulega tej tajemnej mocy przede wszystkim bohater powieści. Vinicjusz, dziecko starego, patrycjuszowskiego rodu; poznał w domu Aulusów młodą zakładnicę Lygję, której lśniące włosy i niebieskie oczy, odrazu zwróciły na siebie uwagę młodego, a na wartość estetyczną wrażliwego Rzymianina. Widocznie nie musiał być jej obojętnym, skoro w chwili, gdy Vinicjusz mógł wreszcie wyznać jej swe uczucie, nie odpowiada mu wprost, milczy, a tylko rysuje na piasku rybę, jak gdyby wskazać chciała, że w tym znaku jedynie leży przeszkoda. Ale Vinicjusz tego nie rozumie, bo gdyby pojął, to z pewnością tak subtelny człowiek, jak Petronjusz, nie byłby uciekał się do próśb, by z domu Aulusów wydobyć piękną zakładnicę przy pomocy cezara.

Lecz środek ten zrodził tylko szereg nowych, niezawodnie cięższych niebezpieczeństw. Na dworze Nerona, wśród pijanej tłuszczy Rzymian tak łatwo przecie mógł Vinicjusz bezpowrotnie utracić tę, którą ukochał. Po pierwszej uczcie, na której być musiała, układa Lygja plan ucieczki z tego dworu cesarskiego, gdzie zepsucie i zgnilizna wszechwładnie panują. I rzeczywiście ucieka do swoich współwyznawców przy pomocy wiernego Ursusa i jedynej, prawdziwie Nerona kochającej Akte.

Ze zniknięciem Lygji nie może się pogodzić Vinicjusz — on wszystkie moce poruszy, by ją znaleźć, by się nią nasycić. Wprawdzie znajduje się przeszkoda, ale jak dla poganina przystało, tylko ta, że gniew Nerona może Lygję prędzej osiągnąć, niż namiętne ramię Vinicjusza ją obejmie. Więc tem bardziej, tem usilniej musi jej szukać, musi ją znaleźć. I dzięki pomocy Chilona znajduje się Vinicjusz na kazaniu św. Piotra

Spotyka Lygję, lecz wyczuwa też po raz pierwszy przyczynę rozdzwieniu między nią a sobą. Słowa św. Piotra uderzają w Vinicjusza początkowo bardzo silnie, wstrząsają jego całą naturą, wywołując naprzód oburzenie, potem śmiech, wreszcie coś w rodzaju podziwu. Vinicjusz jest oszołomiony, ale dusza pogańska żyje w nim jeszcze, jeszcze na swój sposób pożąda Lygji i zbrojnie chce ją porwać.

Przyplącił to drogo.

Lecz te dni leczenia się wśród chrześcijan, wśród tych ludzi tak niezrozumiałych dla jego świata umysłowego, tak niezgodnych, aż do śmieszności różnych od zasad, które wyznawał on, Rzym cały, a z nim zda się „universus orbis terrarum“ te dni, spędzone w towarzystwie mocarnego Ursusa i kochającej Lygji są początkiem zwycięstwa idei Chrystusowej, a zarazem początkiem osobistego szczęścia Vinicjusza.

W pogańskich wierzeniach bohatera poważną szczerbę czyni scena przebaczenia Chilonowi. Nawet Glaukos przebacza temu, który uchodzić może za szczyt fałszu i obłudy, zła i zbrodni. Może bardziej niż rozmowy z Ursusem, oddziałał na niego widok tego wypadku, tej dobroci w imię miłości Chrystusa.

A kiedy Lygja znikła nagle, zostawiwszy śpiącemu krzyżyk na pożegnanie, nadchodzi chwila jakby badania tych załamań się pogańskiej natury i dawnej wiary, chwila krystalizowania nowych czynników w Vinicjuszu. Wprawdzie jeszcze chrześcijaninem nie jest, wprawdzie rodzi się złość i oburzenie na Lygję, ale przecie w domu czuje nieznane dotąd zadowolenie, jakąś słodycz wewnętrzną, gdy przebaczył niewolnikom zamiast ich ukarać.

Następuje chwilowa stagnacja procesu psychicznego, nawet reakcja pogaństwa i nurzanie się

w rozpuście, ale to nie daje mu zadowolenia, a przeciwnie rodzi niesmak i obrzydzenie.

W tej chwili mógł Vinicjusz spostrzedz, że poganinem być przestał. Widzi to podczas uczty u Nerona, gdy nie jest zdolny uganiać się rozpustnie za jakąś z dam rzymskich, gdy odtrąca narzucającą się Poppaeę, bo powstało w nim pragnienie innej, nieznanej dotychczas, czystej rozkoszy.

Co ważniejsze, możliwość zdobycia Lygji w pogański sposób, podsunęta przez Chilona, wywołuje w Vinicjuszu krańcowo różną pogańską reakcję, bo w okrutny sposób każe osmagać fałszywego mędrca, którego ongiś hojnie wynagrodził za taką samą przysługę.

Lecz Vinicjusz nie może już dłużej znieść tej dusznej walki, on musi ją zakończyć, musi wreszcie wyjść z tego błędnego koła niepewności, rozstroju i tęsknoty za ukochaną.

I św. Piotr daje mu ukojenie, daje odpowiedź na jego pytania, dotyczące wiary, uspokaja jego tęsknotę, zaręczając go z Lygją.

Lecz zanim przyjdzie szczęście dużo jeszcze stoczyć musi walk Vinicjusz, staczać je będzie już jako chrześcijanin z ducha, bo chociaż obrzęd chrztu jeszcze niedokonany, jednak dusza już gruntownie przetrawiona zmaganiem się, po którym niemal nic nie zostało z dawnej tak niskiej, tak beztreściwej wiary pogańskiej, a ideały, głoszone przez uczniów Chrystusa przyjęły się.

I kiedy mu w chwilach strasznej udręki po spaleniu Rzymu każe św. Piotr ufać, on chociaż targany niepewnością i niepokojem o los Lygji, kornie pochyła głowę przed nakazem Chrystusowego namiestnika i idzie za nim, by z Lygją się spotkać, by także formalnie do chrześcijan zostać zaliczonym.

Stał się chrześcijaninem zupełnym. I rzeczywiście w tem jego osobiste szczęście. Bo Vinicjusz — poganin nie przeżyłby tych chwil nadziei i rozpaczy, zwątpienia i rezygnacji, gdy wszelkie sposoby ratowania Lygji okazały się zwodnymi. Nie przetrzymałby tego szarpiającego niepokoju, tego zabijającego oczekiwania, kiedy nadejdzie chwila ratunku i tej strasznej, szalonej rozpaczy zawodu.

Vinicjusz — chrześcijanin w modlitwie czerpie nadzieję, w niej znajduje ratunek, a chwila zwątpienia chociaż jest, przecież przechodzi, przecież mija i znowu ratuje go wiara.

Jeszcze jedna, straszna, najokropniejsza próba, a po zwycięstwie Ursusa nad bykiem, po uratowaniu Lygji następuje pokój i nagroda.

Taka jest historia głównego procesu w powieści, taka jej główna osoba. A przedstawiona wśród tylu scen precudnych, tak wykwindnie, że wszelkie wyrazy uznania byłyby tylko parodią tego artyzmu, na jaki zdobył się Sienkiewicz w udrapowaniu postaci Vinicjusza.

Tensam artyzm widzimy w przedstawieniu osoby Petronjusza, owego mistrza elegancji, który przez cały ciąg powieści nie przestaje być ani na chwilę epikurejczykiem tak subtelnym, tak wysoko kulturalnym, w dostosowaniu naturalnie do zasad kulturalnych pogańskiej starożytności, że faktycznie reprezentować może i winien treściwy wzór tego, na co artystyczny rozwój ery przed Chrystusem, oparty na zasadach Epikura w życiu prywatnym, zdobyć się był zdobny.

Mimo całej wiedzy swojej, mimo smaku estetycznego, wyrobionego jak w żadnej z przedstawionych osób, mimo dużego zasobu rozsądku nie jest on zdolny do żadnej pracy twórczej, ponieważ niema w nim woli, niema za grosz energii. A ta właśnie okoliczność była charakterystyczną w ostatnich latach rozkładającego się państwa rzymskiego.

Mniej wyraźnie występują inne osoby powieści. Ursus i Pomponja, chociaż zjednywają sobie najpełniejszą sympatię czytelnika, nie budzą zbyt wielkiej ciekawości. On, ponieważ jest na to za mało umysłowo wyposażony, ona, ponieważ wyszedłszy ze swego świata pogańskiego nie chce odsłonić tajników duszy. Ale oboje jako charakterzy przedstawiają dużą wartość.

Ligję naszkicować było bardzo trudno. Sienkiewicz inspiruje nas, by widzieć w niej Polkę zarówno wskazaniem, że z północnych pochodzi ona

krajów, jak i kolorem włosów, jak i modrą barwą jej oczu. A kiedy widzimy ją w ogródku, rozmawiającą z Vinicjuszem, zdaje się, że jesteśmy w Polsce i słyszymy rozmowę dwojga naszych młodych serc.

Również i wybitne charakterzy czysto pogańskie przedstawione są z doskonałą plastyką.

Zarówno Chilo Chilonides, jak i potworny Neron, przerażają nas swym barbarzyństwem, swymi okrucieństwami, wprost patologią swoich zachowań i myśli. I tutaj znać na każdym kroku mistrzowskie pióro i to poczucie siły, które pozwala autorowi nawet w tak trudnych miejscach, jak pożar Rzymu, jak wołanie tłumu o życie dla Lygji, chwycić drobne a charakterystyczne rysy tych osób.

A jakby dla przypomnienia zasadniczej myśli dzieła, każe Sienkiewicz Chilonowi po wszystkich jego zbrodniach, po wszystkich zdradach prosić o przebaczenie płonącego wśród Neronowskich pochodni Glaukosa. I każe mu prosić o nie w imię Chrystusa.

Dwa są jeszcze najważniejsze przymioty tej powieści, prócz przeprowadzenia mistrzowskiego zasadniczej myśli. Jeden to ten, że Sienkiewicz doskonale potrafił połączyć w osobie Vinicjusza i Lygji dwie idee: ideę zwycięstwa Chrystusa nad pogańskimi bogami Rzymu i jeden z jej szczegółów, ideę zwycięstwa miłości dobrej, górnej, nad zmysłową. Bo przecież stosunek uczuciowy między Lygją a Vinicjuszem istniał na długo przed ich

ślubem. Lecz ona się mu nie poddała, a on owoców z niego mieć nie mógł. Bo prócz tej niższej miłości, która prowadzi do chwilowej rozkoszy, jest jeszcze wyższa, na dłuższy przeciąg czasu obliczona, ta, która nie w formie tylko zewnętrznej szuka podstaw, nie w powierzchownym tylko pociągu, ale na trwalszym gruncie opiera swój byt, swoje trwanie: na wspólnocie zasadniczych przynajmniej wierzeń, na zbliżeniu przynajmniej wewnętrznej treści dwojga ludzi.

I w tem właśnie — nie tylko w artystycznej formie, leży ogromna wyższość „Quo vadis” nad poprzednimi powieściami współczesnymi.

Drugi przymiot to umiejętne wprowadzenie św. Piotra na widownię.

Sienkiewicz doskonale liczył się z tem, że osoby, na której barkach złożone były pierwsze lata istnienia kościoła, że jednego ze świętych, musi się taką aureolą otoczyć, by nigdzie nie znać było — broń Boże — ubierania go w szaty nadziemskie, zrobienia go nieszczęsnie sztucznym i w nieodpowiedni sposób nienaturalnym. I z tej trudności wybrnął Sienkiewicz wspaniale, wkładając w usta świętego słowa taką prostotą tchnące i taką szczerością, zarazem takim świętym zapałem, że czytelnik wraz z tłumem wiernych św. Piotra słucha i wraz z tamtymi się modli.

O innych obrazach mówić nie będę. Pożar Rzymu, scena w cyrku, śmierć Petronjusza i cały szereg innych — to wszystko wspaniale, mistrzowskie.

Wogóle „Quo vadis” — to szczyt artyzmu.

Przez nie stanął Sienkiewicz w rzędzie najlepszych twórców nie Polski, ale świata całego.

W dniach, kiedy z blizkich i bardzo, bardzo odległych stron, płynęły do Sienkiewicza tysiączne hołdy za jego dwudziestopięcioletnią pracę literacką, dał on nam nową książkę, nową swą pracę.

I znowu wrócił do swego tematu, znowu z historii zaczerpnął treść do swych „Krzyżaków”.

Powtórzyły się niektóre fakty z czasu „Ogniem i mieczem”. Wybrał Sienkiewicz chwilę efektowną, czas, gdy Polska po śmierci świętej królowej do rozprawy gotowała się, rostrzygającej, z zechodnim swym, a najgorszym sąsiadem.

Ale czasy, które teraz opisywał Sienkiewicz, to dni pierwszych prawie kroków Polski w rzędzie cywilizowanych państw, to początki tworzenia kultury, budowa dopiero i ustroju społecznego i nawet ludności Polski. Toteż nie może tutaj być mowy o bogactwie obrazów, o skomplikowanych charakterach. Przeciwnie, wszystko jest bardzo proste, bardzo młode i niezłożone.

Gdy n. p. główna osoba powieści Zbyszko, ostatni z rodu Gradów, ogłasza „urbi et orbi”, że Danusia jest najcnotliwszą i najpiękniejszą panną, na świecie, że gotów jest każdemu stanąć „na miecze, alibo topory”, ktoby ośmielił się temu twierdze-

niu zaprzeczyć, uśmiechamy się pobłaźliwie i radośnie zarazem. Bo w dzisiejszych stosunkach wydaje nam się to niepoważne, a jednak takie miłe i taką ogromną prostotą tchnące.

Ale Zbyszek nie na żarty zakochał się w Danusi. Jego młode serce, które dotąd miłości nie знаło, czuje radość ogromną tego uczucia i w tych prostych serdecznych słowach człowieka, żyjącego z naturą tylko, stara się je oddać.

I nagle pada grom z jasnego nieba. Za niedokończony napad na Lichtensteina na gościńcu tyńnickim ma Zbyszko według obowiązujących praw dać głowę. I nic nie może go obronić, bo poseł krzyżacki domaga się kary, a król nie może mu odmówić. Lecz prosta natura Maćka z Bogdańca i Zbyszka nie przejmują się tem zbyt, nie widząc tam rozpaczliwej przejęłości człowieka w XIX w. gdyby widział ginącą ostatnią latorośl rodu. Spokojnie rozmawia ze stryjem o dębowej trumnie, o płótnie ozdobnym, na które spadnie jego głowa, o wyzwaniu Lichtensteina—i spokojnie śpi przed egzekucją.

Lecz prawo zwyczajowe silniejsze nad wszelkie postanowienia ratuje go, a pomoc możnych zapewnia czynowi Danusi powodzenie.

I znowu podobną widzimy twarz Maćka, i znowu radością tchnie Zbyszko, dopóki nie dowie się o porwaniu Danusi. Lecz mimo całego bólu zdrowa natura każe mu przede wszystkim zająć się poszukiwaniami, gdy zaś te zostają bez skutku,

szuka pocieszenia w zemście, którą radby natychmiast na każdym Niemcu wyrzucić.

Prawdziwie rozczulającą jest jego troskliwość w ciężki czas powrotu z oblakaną Danusią. Tylko proste natury, niezeepsute żadnymi prądami zła, umieją tak kochać i tak dziecięco pieścić, jak to czyni Zbyszek w czasie podróży powrotnej. Czuje, że Danusia gaśnie w oczach, zdaje się dorożumiewać, że przeblyskiem przytomności pragnie ona na własnej ziemi ostatnie oddać tchnienie, więc spieszy się, bo o ratunku myśleć nie przyda się na nic.—Spełniły się przeczucia—a wtedy za śmierć Danusi on przysięga zemstę. I dopiero gdy zemsty w części przynajmniej dokonał, dopiero wtedy wyczerpał się jego zasób sił duchowych.

Ani—bogata, dzika jeszcze przyroda, której toporem wydzierać trzeba ziemi kawał pod uprawę, ani Maćko stary, wiecznie o rodzie myślący, ani nieokrzesane i sympatyczne towarzystwo, nie są zdolne go wyrwać z koła błędnych myśli przez długi dosyć czas.

Jednak powoli w myślach jego blednie postać Danusi, mgławce jej wspomnienie na razie zostaje, a kiedy pod wpływem starego Maćka uprzytomni sobie, jak doskonałą i wiosennie piękną jest Jagienka, prysnie w nim dawna oziębłość i może inaczej niż Danusię, ale silnie zawsze pokocha Jagienkę.

Taksamo prostą jest postać Maćka z Bogdańca. Ten uczy Zbyszka, jak sławę miłować, kiedy

przemocą wydziera mu wziętego w niewolę Zygryda i ocala jednego przed hańbą, drugiego przed natychmiastową śmiercią. Uczy go miłości ziemi, gdy mówi o Jagiencie za jeden z ważniejszych momentów, wpływających na uczucie, wymienia: za nią idą Moczydoły. Uczy go miłości czynu, gdy do Grunwaldu się gotuje, jak na gody, jak na podróż weselną.

A zachwycający jest stosunek Maćka do Boga. Jego prosta dusza nie ubiera w wyszukane słowa ufnosci w moc i potęgę Boga, on szczerze wypowiada w chwili trwogi o ród: „Kiedys nas Panie Boże stworzył i w Bogdańcu osadził, to teraz pilnuj“. I taksamo prosto, a przebiegle rozumuje o stosunku człowieka do mocy niebieskich, na które przecież w jego mniemaniu „są sposoby“.

Śmierć nie jest dla niego czemś strasznem. Rozumie ją jako zakończenie jednej drogi, a rozpoczęcie nowej tak, jako po nocy dzień następuje. Każdy ma swoją przepisana kolej, a kiedy ją skończy?—to „Boska sprawa“.

Prawie wszystkie postaci odpowiadają tym zasadniczym rysom. Prostota, zgodna z początkami kultury naszej w tym czasie, miłość sławy i rodu, miłość ziemi jako fundamentu, żądza ruchu i czynu.

Jako powagi są naszkicowani Powała z Taczewa, Czarny Zawisza, który nie ma równego sobie, zbliżony do nich Zyndram z Maszkowic i cały szereg innych.

Jurand ze Spychowa odbija nieco od swych współrodaków. Nieszczęścia osobiste zabiły w nim

wszystkie uczucia i pozostała w nim jedna żądza—zemsty, i jedno pragnienie, krwi krzyżackiej.

I jako zły pies na straży domostwa, stoi on wrosły swym zamkiem w granice Polski na rubieży, gdzie krzyżacy przytykają włóściami zrabowanemi.

Pysznym jest ten starzec milczący, ponury, którego oczy świecą chyba w bitwie tylko, kiedy niszczące żelazo zapuszcza w żyły znenawidzonego Niemca.

Ile jest w nim jednak tajonej miłości rodzinnej, poznajemy dopiero pod murami Malborka. Ten dumny szlachcic, ten rycerz bez skazy, który o nic wrogów nie prosił, a wszystko brał zdobyczą, który nie wiedział, co to jest pokora, co błaganie—oto stoi shanbiony, za własną zgodą, odarty z czuć—ze wszystkiego, na co całe życie żmudnie, w pocie czoła i krwi własnej pracował. Lecz kiedy z niego zadrwią, obudzi się lew i w ogromnej sali zamku malborskiego, on jeden potężny szaleem i mocą zawodu i hańby doznanej, rzuci się na stokroć silniejszych od siebie. Wydrze im bezbronny broń, odbierze wiele żyć, on nieprzytomny.

Ślepy, niemy, wróci do swego zamku. I tutaj też zamienia się w postać do księdza Kaleba podobną. Modli się tylko o przebaczenie i sam przebaczać umie tak, jak nikt z nas nie potrafi, nawet temu najcięższemu wrogowi, temu, który mu sławę zabrał, dziecko zabrał, a wreszcie oczu i mowy pozabawił. Taka jest moc bólu i miłości chrześcijańskiej

w tych młodych czasach państwa naszego, na zaraniu naszej światowej wielkości.

Książd Kaleb, Królowa Jadwiga i najwyraźniej Danusia stają przed nami jak trójca ludzi prawie nie z tego świata. Przeniknięci świętą wiarą lub stoczeni bólem, wymalowani w anielskie barwy przez Sienkiewicza, chwilami do duchów są podobni, które Bóg Polsce zesłał, by dobro w narodzie szerzyły, by życiem swoim nowe tworzyły czasy.

Gdy patrzymy na królowę Jadwigę na tle wawelskiego kościoła, gdy zachwycamy się Danusią, stojącą w bieli szat, białej ze strachu i oczekiwania na rynku krakowskim, gdy mrzy się nam postać księdza Kaleba, krzyżem leżącego w kościele od chwili ukończenia niesporów, aż do poczęcia się dnia—zdaje się nam zawsze, że w tej chwili opowiada autor o niezemijskim zjawisku, o jakimś pośle z nieba zesłanym i w niebo iść mającym.

Jak szalenie różne od tych trzech postaci, są osoby tych, którzy płaszcz nosili „krzyżem naczerniony“, którzy w te strony przyszli dla niesienia prawdy Chrystusowej, a zostawiali po sobie zgłiszczę, a trupy i nienawiść. I niestety zgodny to obraz z historią całą. Od czasów Ferdynanda III, gdy Herman Salza z nim się układał—do dni ostatnich Rzeczypospolitej żył Zakon krzyżowy i jego spadkobiercy rabunkiem, zbrodnią i fałszem. Więc tak się nam musi przedstawiać cała brać zakonna w swym wcale nie zakonnym tonie i nie Chrystusowej służ-

bie. Jedyny niemal dodatni wyjątek, to Ulrych von Jungingen, smutny bohater Grunwaldu.

Jest pewna różnica między poprzednimi powieściami historycznymi Sienkiewicza, a „Krzyżakami“.

Przedewszystkiem dziejowa strona tu wygląda nieco inaczej. Mniej działają osoby, reprezentujące państwo, a przez cały ciąg powieści przeciąga się niby nic delikatna, jakby duch, problem walki polsko-niemieckiej. Kulminacyjnym punktem jest decydujący bój na równinie między Grunwaldem, a Tannenbergiem, walka przedstawiona z artyzmem, zwykłym u Sienkiewicza. Porównać można ten opis tylko z oblężeniem Jasnogórskiego klasztoru, gdzie do takiego samego napięcia ducha, do tego samego niepokoju i wewnętrznego drżenia doprowadza nas autor.

Tylko tutaj staje kwiat rycerstwa polskiego, co najlepszego miała Korona i Litwa, to zebrało się na polach grundwaldzkich, by ostateczny odpór dać bucie krzyżackiej, by na długie czasy wstrzymać parcie zakonu i wobec świata całego u nóg polskie go króla go ukorzyć.

Druga różnica to barwność obrazu. Tamte powieści słusznie mogą uchodzić za epopee szlacheckie—ta jest epopeą narodową, bo chociaż szlachta przedewszystkiem działa, przecież wyraźnie słychać pomruk chłopstwa przeciw przemocy krzyżackiej, przecież wspaniale występuje ten szary tłum z Zerwikapturem na czele. I widzimy też wspaniałe obrazy mieszczańskie, widzimy ową rzeszę niezwią-

zaną jeszcze z narodem, choć związaną z państwem, widzimy bogactwa mieszczan i początki ich miłości dla Polski.

Pod tym względem są „Krzyżacy“ wyżsi od Trylogii.

Po r. 1900 mało dał Sienkiewicz z siebie. Zachwycił nas jeszcze „W pustyni i puszczyc“, które młodemu chciał zostawić pokoleniu, jeszcze raz opracował temat z ważnej dziejowej chwili, z czasów obrony Wiednia przez Sobieskiego, ale widocznie duch jego wysilił się już w kierunku powieści historycznej, chociaż talent jeszcze został żywy, czego dowodem późniejsze „W pustyni i puszczyc“. Dla pełnego obrazu działalności Sienkiewicza, dodać trzeba że w r. 1910, więc na 2 lata przed „W pustyni i puszczyc“ wydał „Wiry“, które wywołały i zachwyt i surowy sąd u różnych krytyków naszych.

Raczej na polu ogólnem pracował, rzucając w cały cywilizowany świat wezwanie do wypowiedzenia sądu o wywłaszczaniu, trochę do krytyki literackiej wrócił, potępiając Zolę.

Dziś mamy prawo nazwać Sienkiewicza starcem. Ale starcem jest on przez wiek tylko, tylko przez siwy swój włos. Duch w nim potężny pozostał i barki dla służby publicznej mocne.

I kiedy rozszalała z początku u Polski granic potem na całym jej obszarze, burza dziejowa—zna-

lał się on poza granicami swej ojczyzny, znalazł się wśród obcych, ale znany im i czczony przez nich.

I obecnie znowu na służbie publicznej stanął, by już nie głód dusz zaspokoić, nie serca potrzeby, ale ciała przed śmiercią chronić, tysiącom naszym nie pozwolić zginąć z głodu.

Taką jest dzisiejsza jego nie literacka, a publiczna przecież służba.

Znaczenie Sienkiewicza.

Chcąc sprawiedliwie ocenić Sienkiewicza, nie można traktować go na platformie literatury naszej. Musimy wpleść go w koło światowych twórców i dopiero wtedy zajaśnieje on w całym blasku, w całej, słusznemu mu należnej chwale.

Wielkie są jego zasługi przez każdą nowelę, przez każdy niemal fejteton, przez każdą jego pracę.

Ale epokowe znaczenie i dla niego i dla nas i dla świata mają trzy przedewszystkiem utwory:

Dla nas „Trylogia“.

Dla słowiańszczyzny „Krzyżacy“

Dla świata — „Quo vadis“

Podnosząc Trylogję do epokowego znaczenia, mamy na myśli nie tylko stanowisko Sienkiewicza w literaturze, nie myślimy o nim, jako o jednym z pisarzy wyłącznie. Chodzi nam w tym wypadku o jego pozycję obywatelską, o jego stanowisko na tle ogólnie narodowem, o jego ogólnie narodowe zasługi.

Więc nie tylko o artystycznej barwie „Trylogii“ mówić będziemy. Musimy zwrócić uwagę na inne czynniki w dziełach tkwiące lub leżące poza niemi.

Ogromnie mocne obrazy i sceny dał Sienkiewicz w tych dziełach. Nauczył nas zwalczać prywatę, na przykładzie Jeremiego i Kmicica, nauczył nas przetrwać ból w tysiącnych ustępach „Trylogii“. I pragnął wiarę wszczepić, zarówno Zbarażem, jak Częstochową, jak Kamieńcem podolskim.

Pobieżnie tylko wspominam te pierwiastki, które wprost z dzieła wyciągnąć może każdy i z nich, jak z krynicy uzdrawiającej zaczerpnąć sił.

Ale stokroć ważniejsze czynniki podnoszą Trylogję do rzędu nielicznych historycznych wprost pomników, gdy na tło współczesne spojrzemy, na ową epokę, w której Sienkiewicz swoje kreacje nam ofiarnie oddał.

Były to czasy pozytywizmu warszawskiego, były to czasy działania szkoły historycznej krakowskiej, była to epoka przez Krasieńskiego przewidziana, to straszne widmo. rodziło się wtedy, które wieszcz przeczul w „narodu duchu zatrutym“.

W chwili gdy zdaje się umacniać idea trójlojalizmu, gdy własnymi rękami grzebiemy sobie najstraszniejszy samobójczy grób, staje Sienkiewicz w obliczu narodu całego, przede wszystkim w obliczu warstwy szlacheckiej, jeszcze prym dzierżącej, wstaje w swej gigantycznej postaci i z Jowiszowym gromem ciska w nich przepotężne słowa:

— Uczyć nas chcecie, że w przeszłości naszej zło tylko było, że więc zapomnieć o tamtem, a na nowych polach, wśród nowych warunków, które nam los stworzył, pracować należy.

— A ja wam powiadam, kłamiecie! Patrzcie, ile zła było w Rzeczypospolitej, słuchajcie jak przetrawiony był beztreścią duch narodu, a przecież myśmy byli zdolni w obliczu śmierci zerwać się do boju, i przez ofiary tysiączne, przez potoki krwi i ognia, przez zgłiszcza i trupy, precz odegnąć wroga, który nam państwo chciał wydrzeć. Patrzcie oto Szwed, Tatar i kozak i państwo moskiewskie i zradny elektor pruski—wszystkie, wszystkie potęgi przeciw nam się sprzysięgły, nawet Węgier sąsiad i lennik Włoch—ciągną przeciw nam, zalewają kraj po brzegi, a ten nieoświecony tłum szlachecki nie opuszcza rąk, nie rozpacza, gdy zdradę widzi— a moc niepojętą w duszy poczuwszy, na koń siada i gna i bije i zwycięża, a nienasycony krwią przez morze płynie na pohańbienie wroga, na zapłaty wzięcie za tyle sromoty, za krzywd tyle“.

Tak zdaje się mówić do nas autor „Trylogii“.

I kiedy najlepsze jednostki z drżeniem patrzyły co stanie się z narodem, co stanie się z naszą przyszłością w tych czasach trwogi popowstaniowej, w tej chwili prostracji ducha, wtedy właśnie wystąpił Sienkiewicz ze swą pieśnią i zgasił owo puchacze wołanie, zgasił ów pożar najniebezpieczniejszy.

W tem jego największa zasługa, w tem jego wieczne znaczenie.

„Krzyżakami“ szerszą objął sferę wpływów. Już nie do narodu jednego zdawał się mówić, ale do całej rodziny słowiańskiej, której przedstawiciele zgromadził na polach bitwy wiekopomnej, bitwy wówczas zwycięskiej.

Do dzisiaj jeszcze nie uświadamiamy sobie dostatecznie ogromu niebezpieczeństwa niemieckiego. Nawet dzisiaj, gdy wszystkie wysiłki zdają się być skierowane przeciw tej wciąż odradzającej się mimo klęsk chwilowych potędze, przecież świadomości jasnej o tem, kim są krzyżacy — następcy, nie mają wszystkie narody słowiańskie.

I w r. 1900 postawił Sienkiewicz przed oczyma tej licznej rodziny obraz naszego zwycięstwa, jakby chciał wyraźnie nam okazać: Patrzcie, starliśmy ich, a dzisiaj — oni nas gniotą — zdało się, że z tego upadku już się nie podźwigną, tak śmiertelne były rany, a przecież oni w mocarstwo pierwszorzędne wzrosli.

Szczególnie dzisiaj winni wszyscy słowianie przed Sienkiewiczem kornie schylić czoła nie dlatego, że on siedmdziesiąt obchodzi rocznicę, ale że tak świetnie odmalował ową chwilę decydującą, że może w niej kazał czuć zapowiedź ostatecznej rozprawy, może — ostatecznego zwycięstwa.

„Quo vadis“ postawiło Sienkiewicza nie w rzędzie, ale na czele pisarzy światowych.

Nie tylko świetną, artystyczną stroną swoją, nie tylko dobozem barw, plastyką i świetnem odbiciem neronowych czasów. Przedewszystkiem tem, że ze względu na epokę anachronizmem zdaje się „Quo vadis“.

Wówczas działają Balzac, Flaubert, Guy de Maupassant, Alfons Daudet, Dumas, Zola, Feuillet, Bourget, Huysmans, Dostojewski, Turgieniew, tylu ludzi o wybitnych talentach, które zużyli na tworzenie pięknych słów, ale nie piękna. Powieść historyczną wykreślili zupełnie ze swego repertuaru, a powieść współczesną pojmowali tak, jak ich nauczył Zola.

I wobec tych ludzi stanął Sienkiewicz ze swem dziełem, aby dać świadectwo nie tylko artystyzmu, którym tamtych bezwzględnie przewyższał, ale by im rzucić dowód jasny, iż znaczenie literatury nie leży — w szukaniu brudów.

A z drugiej strony, wobec świata całego stwierdził Sienkiewicz, że mimo wszystkich przejść politycznych, mimo atmosfery dla nas wrogiej, lub co najwyżej obojętnej, niema na świecie mocy, któraby nas zetrzeć zdołała, niema środków, któreby nam ciężki, ale przecież górny byt uniemożliwiły. Jesteś — i jesteś nie gorsi od was wszystkich!

To kwintesencja Sienkiewicza, i jego pozycji literackiej.

Ponieważ zaś jest człowiekiem, musi mieć

choćby drobne wady — ale wskazać na lepszego niżli on — na potężniejszego nie zdoła nikt.

I jako mistrz słowa i jako plastyk, tak precyzyjnie oddający naturę — i jako obywatel, wykorzystujący swe siły dla dobra i znaczenia narodu — jest pośród pierwszych — najpierwszy.

Pod jednym jeszcze względem zasługuje Sienkiewicz na szczególny podziw. Jego język jest tak cudowny, jego styl taki wdzięczny i taki specjalnie swojski, jak u nikogo ze współczesnych, jak u żadnego z jego poprzedników i następców.

Kraszewski nudzi nas swą rozwlekłością, swymi opisami, tego zaś każdorazowy opis, czy natury, czy bitwy, czy osoby, jest prawdziwą ucztą artystyczną.

Na jego dziełach można się przekonać, jak bardzo bogatym jest nasz język, jak zdolny on te same nieraz obrazy różnymi oddać dźwiękami. I to musi nas zadziwiać, że Sienkiewicz tyle razy opisuje niemal zupełnie do siebie podobne zdarzenia, a przecież nigdy, literalnie nigdy się nie powtarza.

A jego porównania, owe jego stylowe, przecież nie mają nic równego sobie w literaturze naszej ani zagranicznej.

Przytem niemałą zaletą jest nie — fakt że błędów gramatycznych nigdy nie zna Sienkiewicz, ale ta łatwość budowy zdań, to unikanie zawiłej formy językowej.

Wyrobił sobie też Sienkiewicz swoje specy-

ficzne cechy w stylu i języku. Gdy ma przyjść porównanie, napewno zgadnąć możemy, że będzie się zaczynało od: „I jak, gdy“ — albo „i jak“ z podmiotem, potem „gdy“. Również jego własnością jest przedstawianie pewnych cech, w wysokim stopniu rozwiniętych, pewnych superlatywów zapomością powtórzenia „bardzo“, albo dodania przysłówka „naprawdę“. I te właściwości, ten sposób wyrażania się ogromnie podnosi wdzięk danego obrazka.

W opisach przyrody widzimy u Sienkiewicza takie zwroty, które nam każą czuć pełnię poezji opisywanych miejsc i kochać je przez to i kochać tę ziemię naszą. Czarującym wprost jest język Sienkiewicza.

Cały szereg krytyków stara się go koniecznie umieścić w którymś z obozów politycznych, a zdaje się, że trzeba odróżnić Sienkiewicza — literata, od Sienkiewicza w życiu prywatnym. Niechaj politycy analizują niewydrukowane poglądy mistrza. Literaccy krytycy winni jedynie z literackich owoców wyciągać wnioski.

Więc chociaż w początkowych publikacjach Sienkiewicza znać pewne wahanie się, pewne nachylenie się ku temu, czy innemu stronnictwu, przecież z późniejszych, głównych, dzieł sądząc, musimy dojść do wniosku, że autor Trylogii i Krzyżaków do tego wstąpił stronnictwa, które nie ma swej

nazwy i nie ma odrębnych programów, jak tylko ten, przez dzieje nam pozostawiony: trwać i wytrwać.

Czy skończona literacka działalność Sienkiewicza?

Na to pytanie nie odpowie z nas nikt. A jeśli by odpowiedź miała wypaść twierdząco, to pozostałby żal, iż autor mający zdolność tak wspaniałego przedstawiania krwawych bojów z przeszłości, mający chęć przedstawić w belestrytyce współczesne przejawy życia polskiego, tak zupełnie pominął owe długie i bezkrwawe boje, które dniem każdym na ziemiach polskich się toczą.

Jak wspaniale umiałby on przedstawić te chwile trwogi i nadzieje, te tytaniczne wysiłki, ten rozpaczliwy, wciąż rozpoczynany bój, wciąż podejmowany, chociaż stosunki z góry skazują bojowników na przegraną.

Pozostałby żal: dlaczego Sienkiewicz tych dni nie przedstawił, dlaczego te żywe, a tak wspaniałe i mimo pozornie syzyfowych prac—przecież, coraz bardziej owocne boje, zostawił odłogiem.

Lecz nie przesadzajmy.

Duch wielki tworzy, gdy chce, tworzy, co chce.

A wielkim bezsprzecznie jest.



2814

A

h188